

" Sposób na awangarde "

On /uderza w klawisze, nazwy dźwięk, mozolnie nanosi na papier/

Ona /ealy czas bebstresko rozgdakana/

On - /gra/

Ona - Wiesz spotkałam dzisiaj mecenasową Świszczyńską. Ty wiesz co ona mi nagadała o tym Świszczyńskim, że on każdą zupę sobie ślodzi... rosół też... słuchaj w dzisiejszym czasach..

On - Słuchaj ja komponuje...

Ona - Słucham, słucham... podobno to mu zostało z czasów dzieciństwa, bo on wyobraź sobie był bardzo chudy, a jego rodzice chcieli żeby był gruby i mu wszystko ślodziли... rosół też... ale to były inne czasy... to był... m

On - Kochanie... piszę sonatę liryczną, ja muszę być skupiony

Ona - Pewnie że musisz... mówiła mi jeszcze Świszczyńska, że ten Świszczyński musi przed wyjściem do pracy zmierzyć sobie zawsze gorączkę i to też mu zostało z czasów dzieciństwa.

On - Droga moja ja cię proszę...

Ona - Dziękuję nie ma za co. Z czasów jak mówiła dzieciństwa mu to zostało, kiedy był słabym uczniem i zawsze miał nadzieję że będzie miał gorączkę i nie pójdzie do szkoły. Widzisz tyki był głupi niby, a tak się wybił.

On - Bardzo cię proszę... nie wyprowadzaj ty mnie...

Ona - Ale ja cię nigdzie nie wyprowadzam. Ci Świszczyńscy jak ona mówiła to też żadko wychodzą razem. On jest typowym donatorem tylko raz po raz wychodzi... do toalety wypalić papierosa, bo to też mu zostało z dzieciństwa kiedy jego surowi rodzice...

On - Jeszcze słowo i coś zrobię.

Ona - No rób, rób po to tu siedzisz, żebyś coś^Zrobił, a

Świszczyński w wolnych chwilach zajmuje się lotniarstwem, idą wtedy ze Świszczyńską na taką skałę, przypinają sobie takie wiesz...

On - /z desperacją/ Nie! /gra ostro, ekspresyjnie, bez sensu/

Ona - No widzisz jak ci się ładnie udało.

On - Znowu będę musiał to wyśłać na warszawską jesień.